

# Z życia wzięte

Sztuki obyczajowe; a w wersji mniej wybrednej – bulwarowe, te odwieczne trójkąty, ze sprytną kobietką w roli głównej – cieszyły się od lat niezmiennym zainteresowaniem publiczności. Czy jednak można – tak lekko, tak lekceważąco – traktować sztukę Pintera? Samego Pintera?\*)

Reakcja publiczności w gmachu Teatru „Wybrzeże”, zgromadzonej na „Zdradzie”, przed stawieniu Teatru Powszechnego z Warszawy, przekonywało nas, że nie można... A przecież wielu zdetonowanych było tym tekstem (wydrukowanym w „Dialogu”). Temat zdrady małżeńskiej, w wykonaniu tego właśnie autora, wydawał się jakoś nie na miejscu.

A może, to raz jeszcze, publiczność ma rację? Zauważyć warto, że pozornie prosty – genialnie prosty – zamysł autora ukazania akcji cofającej się wstecz, zamiast rozwijającej się, wskazuje na co najmniej szyderczy zamysł wobec wiecznego tematu teatralnych komedii.

Wyświetlane, ręką w studiu telewizyjnym, napisy, informują o danych wydarzeń. Prezentowane w ten sposób, migawkowo, niejako ilustracyjnie, krótkie scenki, ukazują najpierw – wspomnienia, potem śmierć, rozkwit i wreszcie początek roman su.

Skąd jednak ten tytuł? Dlaczego tak krótko: „Zdrada”? To przecież zdrada małżeńska. Jest przecież również w tej sztuce Pintera, wydrwiwiającej schemat komedii bulwarowej, coś z problematyki jego wcześniejszych sztuk, jego scenariuszy.

Gwiazdą przedstawienia w reżyserii Jana Bratkowskiego, jest Elżbieta Kępińska – jako Emma. Miłe spotkanie z wybrzeżową publicznością. Przecież początki błyskotliwej kariery Jej i Edmunda Fettinga datują się właśnie tutaj, w Teatrze „Wybrzeże”.

Rola Kępińskiej w „Smaku miodu” stała się rewelacją. Tą – rolę dziewczyny szorskiej i nieśmiałej, która na oślep, odważnie kalejąc sama siebie, brnie w życie, Kępińska stała się aktorką pokolenia. Takie uznanie, może nawet miłość, dla aktora jest zobowiązaniem. Mo że nawet bagażem lub etykietą. Jeśli Elżbieta Kępińska sprostała temu niełatwemu spotkaniu po latach, to chyba dlatego, że ta Jej pierwsza wielka rola nie

miała w sobie nic z kokieterii; miała w sobie szczerłość, o której w teatrze niełatwo.

I prawie w „Zdradzie”, gotowi jesteśmy uwierzyć, że ta kobieta szuka czegoś więcej niż odmiany w małżeńskiej nudzie, niż naskórkowych doznań. Może prawdy, szczerości, sensu życia?

Edmund Fetting, jako mąż, Jerzy Zeinik – jako kochanek – są partnerami Emmy. Ale przecież ich wzajemny zwłzek wydaje się silniejszy niż ten, jaki swym wiarotomstwem usiłuje nawiązać Emma. A wciąż odkładana partia tenisa przyjaciół wydaje

## Nasza recenzja

się czymś bardziej znaczącym, niż popołudniowe zdrady w wynajętym mieszkaniu. W tym przed stawieniu Edmund Fetting jako Robert, jest kimś, kto wie wszystko prawie od początku, prowadzi kobietę do niebezpiecznych wyznań, a jednocześnie zdaje się eksperymentować z własnym cierpieniem.

Zabawy tyleż okrutne, co niebezpieczne. Ale przecież na swój sposób eleganckie, jak ascetyczne, prawie – umowne wnętrza Jana Banuchy, zmieniające się na obrotowej scenie, stanowiące tło tych rozgrywek.

Tymczasem bohaterowie drugiego przedstawienia Teatru Współczesnego\*\*), świadomie, czy nie – doszli już do końca. Bowiem na wprost patologicznej pensjonariusze izby wytrzeźwień osiągnęli kres ludzkich doświadczeń. To współczesne piekło odmalowane przez Szukszynę, dla jednych jest przypadkową stacją, dla innych kresem długiej wędrówki w dół, dla niektórych – może – świadomie wybranym upadkiem.

„Gdy obudzą się rankiem” Szukszyna to naturalistyczny dramat, ale także ostra, okrutna

komedia, a może raczej tragikomedia. To także studium ludzkich zachowań w klasycznej już sytuacji zamknięcia, izolacji. Wydaje się, że reżyser Piotr Cieślak nie chciał po prostu z niczego zrezygnować. I tak oglądamy naturalistyczne reakcje ludzkich wraków, śledzimy narastającą atmosferę napięcia i zagrożenia. Władysław Kowalski, równie dobrze jak Kępińska zapisany w pamięci wybrzeżowej publiczności, brawurowo gra czarny charakter. Ten mały, zły człowiek, niepozorny, skulony obnosi swoje antyinteligentkie pozy. W scenie psychodramy odgrywanej przez zatrzymanych niespodziewanie prostuje się, urasta. Udając ważną osobę, nawiedzającego kółkownie wysokiego urzędnika, prostuje się, owinięty w koc, cezariańskim gestem pozdrawia – już nie scenicznych partnerów, ale publiczność, która nieomylnie ten dawciop odbiera (i nagradza oklaskami).

Pogodę, dystans do życia, układów i powiązań wprowadzają w to piekło zawieszonych nadziei hydraulik grany przez Jana T. Stanistawskiego. Cóż dopiero mówić o sprzątacze Anny Seniuk. Siła komiczna tej aktorki jest nieodparta. Przy tym zauważyć trzeba, że nie ma tu nic niezgodnego z rolą – ani sytuacją. Oglądamy więc ciocię Niurę, poczciwość, choć o szorstkich manierach, o reakcjach nieco spowolnionych – zanim wreszcie, zdecydując się na replikę, którą sama uważa za dowcipną, jak w scenach psychodramy.

A przecież sądzę, że gwiazdą tego przedstawienia jest mimo wszystko Krzysztof Majchrzak. Dlatego właśnie, że nie broni swego bohatera, nie wyśiuguje go na plan pierwszy. Ze po prostu jest na scenie, prawdziwy w każdym geście. Dramaturgia tego typu wymaga takiego właśnie aktorstwa; bohaterów zagranych tak, żeby się zapomniało o aktorstwie, uwierzyło w prawdę życia. A tak zwane wnioski, czy jak kto woli, morały – pozostawmy publiczności.

## EWA MOSKALÓWNA

\*) Teatr Powszechny w Warszawie – „Zdrada” Pintera w przekładzie Bolesława Taborskiego. Reżyseria: Jan Bratkowski; scenografia: Jan Banucha; muzyka: Andrzej Trzaskowski; asystent reżysera: Wojciech Maryjański.

\*\*) „Gdy obudzą się rankiem” Szukszyna w przekładzie Grażyny Strumiłło - Miłosz. Reżyseria: Piotr Cieślak; opracowanie plastyczne: Mariusz Benoit.